Rozmaitości

Dnia 14. Marca. Ner. 11. 1828 roku.

LITERATURA KRAJOWA.

OBWIESZCZENIE CZASOPISMA,

KTÓRE ZAKŁAD NAUKOWY KSIĘGOZBIORU IMIENIA OSSOLIŃSKICH, WYDAWAĆ BĘDZIE.

Wierni ustawom założyciela księgozbioru nieśmiertelnéj pamięci Józefa Maxymilijana Hr. Ossolińskiego, najwyższą uchwałą najmiłościwszego Pana szczęśliwie nam panującego Césarza i Króla Jmci Franciszka I. dnia 4. Czérwca 1817 r. zatwierdzonym, biorąc w dział poruczony obowiązek starań ku rozszerzeniu światła nauk pożytecznych przedsiębiorzemy wydawać Czasopism naukowy, to tylko zawiérać mający, co założyciel w pomyśle urządzenia, co w przepisach swéj ustawy zamierzył, co znaczenie napisu samego obejmować może.

Nie wystawiamy ani ważności przedsięwzięcia ku chlubie dzieła, ani trudności pracy ku podniesieniu zasługi naszéj. Niech rzecz sama będzie jego zaletą, a usilność w wykonaniu, użyteczność w wyborze, gorliwość o prawdę i pilna baczność prawideł rozsądku, niech będzie zasługą pracy, w któréj przyznanie chęci usilnéj dopełnienia zamiaru, ma być dla przedsiębierców nagrodą.

Przezacni spółziomkowie! wzgląd na chęć zrobienia dobrze, wchodzi zawsze do powodów przychylnego o dziele wyroku; do tego chciéjcie stosować, jaką naszemu cenę naznaczyć macie. Wasze wsparcie usiłowania nasze pokrzepi, do wykonania mocy i sposobów doda, zamiar do skutku doprowadzi, i użyteczność jego upowszechni. Na tém nam wszystko zależy.

Wzywamy i waszéj pomocy, których spólność pracy pismiennéj, niewdzięcznéj pospolicie, towarzystwa związkiem połącza. Na jednéjże siejemy niwie; więc co najlepszego i najstosowniejszego do użytku i zamiaru naukowego rola nam wyda, lub niegdyś wydała, zbierzmy, zgromadźmy, i kwoli wiadomości miłych rodaków poświęćmy.

Nie zostawajmy w tyle wszystkich prawie uobyczajonych narodów, w zawodzie ukształcenia i oświecenia lepszego, sporszym od nas postępujących krokiem. Wszystkie liczbą wychodzących pism czasowych różną barwionych nazwą, stopień światła narodowego znaczą. Czyliż kraj nasz ojczysty, pod rządem tak troskliwym o rozprzestrzenienie w nim światła, tyle wspiérającym swą opieką, pomocą i hojnością wszelkie naukowe zakłady, miałby być pośledniejszym od innych?

Uczony La Harpe, którego zdanie o tym rodzaju zwłaszcza piśmiennictwa francuskiego za wyrok stoi, lubo mało takowych dzieł odpowiadających zamiarowi swemu postrzegał, w czasopismach jednak naukowych drogę do szybkiego rozprowadzenia promieni światła najsposobniejszą upatrywał, i z nich wysokości wzniesienia się jego brał miarę. Przyjęciem i upowszechnieniem tego czasopisma, które przedsiębierzem, damy pochóp sądzenia o stopniu, na jakim stoimy.

)(

Może umysł nie jednego czytelnika, zepsuty nawyknieniem do pism bawiących i fraszek ulotnych, mierzić sobie będzie w zawiłych badaniach, w poważnych rozprawach, w starożytności zabytkach, jakie czasopism nasz zawiérać będzie; lecz wolno nam sobie tuszyć, że większa część takich się znajdzie, których smak zdrowy, zachęcony sławy przodków pamiątką, mowy ojczystéj dobiorem, upodobanie w tém dziele uczuje, i przedsięwzięciu choć z tego względu zaletę przyzna. Wolno nam jeszcze i tę przydać ku zagrzaniu chęci naszych nadzieję, że płeć piękna, od któréj uznania pospolicie prawie, powszechne zależy, któréj przykład ma moc najdzielniejszego pociągu, obok ksiąg w językach zagranicznych, w których szukają przyjemnéj zabawy, czasopismowi polskiemu miejsca dozwoli, i dawnéj swéj chluby z przywiązania ku rzeczom krajowym, godną się i w czasach obecnych okaże.

Takowy ma być kształt osnowy, który w składzie czasopisma, co do rzeczy w nim zawiérać się mających, zachowywać przedsiębierzemy, nie wiążąc się jednak ściśle do porządku tego, ani uchylając się od zboczeń, jakichby okoliczności wymagały.

1) Rozprawy wszelakie, których przedmiot dziejów ojczystych, lub pismiennictwa polskiego się dotyczé. Tu należy téż rozsądek i rozbiór, ile do rzeczy i do pism ojczystych się ściąga.

2) Pisma starożytne bądź w wyjątkach i ułomkach, bądź w ciągu całkowitym umieszczane będą, zwłaszcza mniéj znajome, i dotąd niewydane, dla udzielenia o nich wiadomości, i zachowania ich pamięci.

3) Badania dziejopiśne, tak co do rzeczy krajowych, jako i obcych, ale z krajowémi związek mających; sprawy uczone, żywoto - ziemio - lub rodo - pisma.

4) Wiadomości krajowe statystyczne, obwodów lub miejsc szczególnych; starożytności ślady i pomniki; opisy ku upowszechnieniu lepszéj znajomości własnego kraju; zdania o nim obcych i błędnych o nim podań sprostowanie, i t. d.

5) O płodach przyrodzonych ziemi naszéj, nowe w tym względzie odkrycia, i środki ku polepszeniu gospodarstwa rolniczego i domowego.

6) Uwagi i badania co do mowy polskiéj, jéj wyrazów i składu.

7) Rozprawy w przedmiocie umiejętności w mowie polskiéj pisane, jéj czystością i jasnością, niemniéj jak i użytecznością zalecone.

8) Wiadomości z czasów obecnych, godne wiadomości powszechnéj:

a) O stanie i wzroście księgozbioru Ossolińskiego, i Lubomirskiego Muzeum; o przybytkach z ofiar obywatelskich, lub z innego nabycia.

b) Sprawy naukowych społeczności, dobroczynnych zakładów.

c) Wiadomości o wychodzących na świat książkach krajowych, jako i o przedniejszych dziełach sztuki.

d) O obecnym stanie gospodarstwa krajowego.

e) Krótka pamięć zmarłych osób celniejszych narodu naszego.

Przełożony nad księgozbiorem imienia Ossolińskich z obowiązku włożonego nań ustawami założyciela; doborem, składem, wypracowaniem i uporządkowaniem całéj osnowy czasopisma trudnić się będzie; z pomocą spółpracowników wezwanych do udziału zasługi w tém poświęconém użytkowi publicznemu przedsięwzięciu. W najlepszych chęciach naszych, niemierzonych nawet małą do wykonania sposobnością, tą się krzepimy otuchą, że w rodakach, dla których się na tę pracę ważymy, znajdziemy pomoc i wsparcie, że miłośnicy nauk podadzą nam rękę, abyśmy zamiarowi naszemu podołali.

Czasopisma tego poszyt jeden co ćwierćrocznie wychodzić będzie, a zatém w roku bieżącym 1828 cztéry poszyty wyjdą, każdy od 9 do 10 arkuszy obejmować ma. Nabywa się drogą przedpłaty rocznéj 4 ZR. w śrébrze. Przedpłatę we Lwowie w księgarniach PP. Kuhna i Milikowskiego, i Karola Wilda, jako i w domu biblijoteki Ossolińskich, u P. Fryderyka Baumana liczyć można, i tamże za okazem

zapisu poszyty ćwierćroczne odbierane będą. We wszystkich zaś krajach całego Państwa Austryjackiego, będzie go można odbierać na pocztach, lecz tak odbierający zapłacą wyżéj o 48 kr. a zatém rocznie 4 ZR. 48 kr. w śrébrze. Fr. Siarczyński.

RYS PLANU GOSPODARSTWA.

(Dokończenie.)

Uwagi nad pismem A. Mullera, w Lipsku 1824 r. wydaném, zawierającém w sobie postrzeżenia nad nowym planem gospodarstwa wiejskiego Ludw. Alberta, przez Landratha i Kaw. v. Münchausen w Neuhaus Leitzkau.

Podany przez radcę dóbr skarbowych Ludwika Alberta plan, do zmienienia dotychczasowego trybu gospodarowania, z postrzeżeniami ces. austr. radcy rządowego i jeneralnego konsula w Lipsku A. Müllera, tak mocny obudził we mnie interes, tak jest jasny i trafiający do mego przekonania, iż postanowiłem takoż w tym przedmiocie ogłosić moje uwagi, nie dla tego, ażebym plan ten miał komu zalecać: albowiém ón sam w sobie ma aż nadto zalecających przymiotów; ale raczéj dla tego, ażebym za pośrednictwem pisma, własne moje myśli o tym przedmiocie uporządkować potrafił. Plan bowiém ten w teoryi bardzo trafny, zaprowadzony przez radcę skarbowego Alberta, w dobrach skarbowych Księstwa Keteńskiego i we własnych majątkach, z pomyślném powodzeniem, wolny jest od wszelkich zarzutów, niemożności zastosowania go do praktyki; a razem w swoich następstwach i dalekich widokach, ze wszech miar dobroczynnym i zbawiennym być się okazuje.

Przyczyną powszechnéj nędzy, która upadających coraz bardziéj gospodarzów wiejskich dotyka, jest, podług jednomyślnego mniemania: za nadto nizka cena wszelkich produktów przyrodzonych, która tak dalece jest nieodpowiednia nakładom gruntowym, iż po opłaceniu wszelkich wydatków robotnikom i rzemieślnikom, nic prawie za sprzedane produkta pieniędzy nie pozostaje do opłacenia arendy, procentów, wszelkich wydatków na zaspokojenie własnych potrzeb. Słowem: że czysta intrata czyli czynsz gruntowy, zupełnie ginie. Że ten fenomen jest rzeczywisty, na nieszczęście uczy nas o tém doświadczenie; ale wcale mylném jest to mniemanie: że nizka cena płodów jest przyczyną upadku czynszu gruntowego.

Był czas, w którym majątki skarbowe i obywatelskie nie znały żadnych nakładów produkcyjnych, w którym prawie cały zbiór plonu, po odtrąceniu usiewu, wyobrażał czynsz gruntowy. Byłto czas nieograniczonéj pańszczyzny.

Postęp moralności i cywilizacyi sprawił powolną odmianę, a na miejscu nieograniczonéj, powstała podług dni w tygodniu oznaczona pańszczyzna.

Od téj chwili w majątkach skarbowych i obywatelskich, dała się uczuć potrzeba użycia pewnéj części, nienaruszonego wprzódy czynszu gruntowego, do opędzenia wszelkich wydatków gospodarskich. Gdy bowiem zatrudnienie robotników pańszczyznowych nie kończyło się razem z robotą, lecz z upływem dnia; wiele stąd roboty zostawało niedokończonéj. Ilość nieskończonéj roboty powiększała się w miarę starań ludzkości i prawodawstwa o osłodzenie losu poddanych; a pracowitość ich w takiéjże proporcyi zmniéjszała się.

Mnożąca się tym sposobem niezmiernie robota, zrodziła potrzebę szukania robotników do jéj uskutecznienia. Zapobiegając téj niedogodności, zaczęto utrzymywać czeladź i własną roboczą uprząż.

Gdy zaś z postępem czasu do pewnych dni w tygodniu przywiązana pańszczyzna, coraz więcéj na wartości swojéj traciła, a przeto coraz większa część niedokończonéj roboty w gospodarstwie, innym sposobem, musiała być uskuteczniona; nie tylko liczba czeladzi, bydła uprzężnego, musiała się w majątkach koniecznie pomnożyć, ale całe familije były osiedlone, które, za udzieloną sobie z czynszu gruntowego nagrodę, pracowały. Nareszcie, kiedy w obecnym czasie do tego przyszło, że już o pańszczyźnie więcéj nie ma mowy; kiedy właściciel gruntowy woli raczéj,

miasto téj bezcennéj pracy, pobierać od poddanych pewną opłatę małą, pod nazwaniem Aversum; większa część majątków przymuszona jest własnémi siłami (t. j. odjętą pewną częścią z czynszu gruntowego) swoje gospodarstwo prowadzić.

Ale nie tylko czeladź, która zwyczajną pańszczyznę wyręcza, jest potrzebną; prócz niéj wiele jeszcze innych rzeczy jest koniecznych, a które piérwéj istotną część robót pańszczyznowych stanowiły, i do nich były przywiązane:

1) Do prowadzenia gospodarstwa potrzebna jest uprząż, narzędzia rolnicze, które wprzódy pańszczyznowy robotnik sam sobie sporządzał; albo które mu, jako wiecznotrwałe dawane były.

2) Karm dla bydła roboczego.

3) Opłata wyrobnikom codziennym, dawana za roboty, niegdyś przez pańszczyznę uskuteczniane, których pod żadne stałe prawidło podciągnąć nie można, które codziennie odnawiają się, niekiedy zupełnie ustają, i znowu nagle większéj liczby rąk wymagają.

A tak więc jako w czasie nieograniczonéj pańszczyzny, ani praca, ani uprząż robocza, ani wszelkie inne gospodarcze narzędzia, nic właściciela gruntowego nie kosztowały, i cały zysk z plonu, jakoteż czynsz gruntowy, pomimo niedoskonałości ówczesnego rolnictwa, za własność swoję mógł uważać; tak dzisiaj kiedy jest przymuszony, wszelką pracę, za pośrednictwem czynszu gruntowego uskuteczniać, ze smutkiem pogląda, jak jego czysty dochód z majątku pochłoniony jest przez czeladź, robotników codziennych, rzemieślników i bydło robocze: albowiem ziemia dla swego właściciela żadnéj nieprzynosi korzyści.

Kto to zdanie będzie uważał za przesadzone niech rzuci okiem na obrachowanie P. Alberta pod literą A. Zdaje się, że ono nie wymaga dokładniejszego tłumaczenia ani sprawdzenia: albowiem dla każdego bez uprzedzenia gospodarza, który sam roczny swój rachunek prowadzi, aż nadto jest oczewistém.

Jakim więc sposobem w dzisiejszym czasie, kiedy już nikt o przywróceniu nieograniczonéj pańszczyzny nie myśli, złemu skutecznie zaradzić potrafimy?

Podług wyżéj przytoczonego historycznego wywodu, właściciel gruntowy zabezpieczył był sobie czynsz gruntowy, ustępując część własnéj ziemi, za ofiarowaną wolną uprawę pozostałego dla niego gruntu. Sposób ten gospodarowania trwał przez kilka wieków, dopokąd nakoniec nie uległ losowi powszechnemu, wszelkich innych ludzkich urządzeń, i nie stracił swego celu pierwiastkowego.

Jeżeli we wszystkiém radzić się będziemy historyi, któréj nauk roztropnie słuchając, unikniemy błędnych ścieżek; jeżeli zwrócimy naszę uwagę na wyobrażenia piérwiastkowe naszych przodków, mając zawsze wzgląd na odmieniony stan rzeczy i osób; tedy powinniśmy się spodziéwać daleko pomyślniejszego i zbawienniejszego położenia, większych właścicieli gruntowych, którzy pierwiastkowo jedynymi tylko byli właścicielami.

W tym celu skazuje nam drogę i podaje środki nowy systemat gospodarowania Alberta. Fundamentalną zasadą jego systematu jest: ażeby wszelkie nakłady i koszta domowego gospodarstwa, nie pieniędzmi, jak dotychczas były opędzane; albo stosownie do urządzeń przodków naszych, nie już przez ustąpienie pewnéj części gruntu, ale raczéj pewnéj części samychże płodów rolnicznych, które razem z plonem podnoszą się i spadają, ułatwiano. Tym bowiém sposobem, pilność wolnych robotników, przez pomnożony udział zarobku, znacznie się natęża.

Przez takowy tryb gospodarowania, nie tylko można będzie otrzymać czystą intratę, chociażby cena zboża wcale nizko spadała, ale razem zabezpieczy się:

Naprzód: całość własności gruntowych; albowiém wartość ich nie będzie zależéć od zmiennych wypadków handlu. A ponieważ wszelkie koszta i nakłady gospodarskie są opędzane otrzymanémi z gospodarstwa płodami, udzielając z nich część, przy każdéj cenie produktów zawsze jednakową, przeto udział, jaki ma pan w produktach własnych, zostanie we

wszystkich czasach i okolicznościach równy: i nigdy nie będzie w konieczności, obrócić całego swego, na pieniądze zamienionego czynszu gruntowego, na opędzenie kosztów gospodarskich.

Któż potrafi ziemny majątek przez czas długi utrzymać, który corocznie całą swoję intratę pochłonywa? Któż może szukać pewności i bezpieczeństwa w nadziei lepszych czasów?

Powtóre. Plan ten podaje łatwość obrachowania intraty czystéj z majątku, sposobem pewnym i wolnym od wszelkich chwiejących się zasad, czyli innémi wyrazami, zrobienia dokładniejszego wyciągu intraty.

Zwyczajem jest upowszechniono, iż przy wyciągnieniu intraty, kładą pospolicie na opędzenie wszelkich kosztów gospodarskich, dwa lub dwa i pół ziarna z całego plonu; którato ilość od arendy się odtrąca. Takowa ilość odtrącana była w roku 1804, kiedy szefel żyta kosztował trzy talary, i odtrącana jest w dzisiejszych czasach, 20 lat później, kiedy szefel żyta za 20 groszy śrébr. kupić można; gdy tymczasem, parobek, wyrobnik codzienny, tę samę co i w owych czasach, pobiéra płacę, a sporządzenie i utrzymanie wszelkich sprzętów i narzędzi gospodarskich, toż samo dzisiaj, co i dawniéj kosztuje.

Jeżeli przed 20 laty wartość pieniężna 8 szeflów żyta, wystarczała na całoroczną parobka nagrodę, dziś zaś całego wyspla mało: jasno się zatém okazuje, że zasada, przyjęta w wyciąganiu intraty, opędzania wszelkich nakładów i kosztów gospodarskich tą samą ilością zboża, jest fałszywa.

Systemat gospodarstwa, który wszystkie wydatki, nawet najdrobniejsze, w gotowych pieniądzach usuwa, który robotników zbożem i innémi naturalnémi płodami wynagradza, który w latach nieurodzajnych proporcyonalne do utrzymania się minimum oznacza; stawi koniecznie gospodarza w możności odtrącenia, nie jak dotychczas, dowolnéj i nie oznaczonéj ilości plonu, ale rzeczywistéj i oznaczonéj ilości w wysplach i szeflach, podług potrzeby; średnio proporcyonalna zaś wartość pozostałości w pieniądzach, może być uważana jako czysta intrata: gdyż jest wolna od wszelkiego naruszenia.

Potrzecie. Utrzymanie się wyrobnika we wszystkich czasach jest zabezpieczone. Przed laty 20, kiedy całoroczna nagroda wyrobnika i jego żony, nie wystarczyła do zakupienia 1 wyspla żyta, (że zamilczę o dalszych potrzebach życia) całe familije zagrożone były niebezpieczeństwem umiérania z głodu, czego obecny plan zdaje się być rękojmią na przyszłość.

Ostatni ten punkt zdaje się być najważniejszym: albowiém od jego trafności i rzeczywistości cała rzecz zależy, i ponieważ ón największym zarzutom ulédz może, przeto postanowiłem go udowodnić teorycznémi i praktycznémi zasadami.

Naprzód: dowód teoryczny: Thaer w swoich zasadach Rozumowanego Gospodarstwa w Czę. 1. str. 104. powiada: »że jeżeli robotnik chce siebie wyżywić, »w przyzwoitych siłach utrzymać, i przy »tém dwoje dzieci wychować, powinien »przez 9 dni pracując, nie bardzo usilnie i robotą prostą zajęty, 1 szefel berlin: »żyta zarobić; żona zaś jego powinna sa»ma na swoje utrzymanie zapracować.« Nadto powiada w tém samém miejscu str: 146: »Że kobiéta codziennie $\frac{1}{12}$ szefla za»robić może.«

Ztąd wypada:

$\frac{1}{9} \times 300$ dni roboczych .	$33\frac{1}{3}$	szef:
$\frac{1}{12} \times 300$	23	—
Wypada zatém na utrzymanie męża, żony i dwojga dzieci rocznie	$58\frac{1}{3}$	szef:

Powtóre: dowód praktyczny:

W kraju, w którym autor tego pisma mieszka, znajduje się po wielu majątkach pewna klassa żonatych robotników, których przeznaczeniem jest, pracować z zaprzężą wołową. Ci robotnicy, tak nazwani Oracze (Pflugmeyer), zostają w tych majątkach z górą od lat stu, i są zawsze wynagradzani za pośrednictwem tu wyszczególnionéj ordynaryi, która stale w owych majątkach była jednakowa, i ani w czasach tanich po siedmioletniéj wojnie, ani w czasach drogich przed dwu-

dziestą laty, nie powiększała się, ani się zmniejszała.

Ordynaryja ta jest następująca:

Żyta 1 wyspel . .	24	sz: żyta.
Pszenicy 1 szefel blisko	$1\frac{1}{3}$	
Grochu 1 szefel . .	1	
Jęczmienia 4 szef. .	$2\frac{2}{3}$	
Gotowémi pieniędzmi 12 tal: i 12 gr. za średnią cenę 1 tal. i 12 gr. za szefel żyta	$8\frac{1}{3}$	
Użytek z krowy blisko 20 tal. a podług powyższego prawidła rachując na żyto	$13\frac{1}{3}$	
1 owca po 1 tal. 12 gr.	1	
1 świnia po 6 tal. .	4	
Ogół żyta . . .	56	szefl.

(Obrachowanie to pokazuje, że i zasada nagrody Thaera na doświadczeniu się opiéra.)

Z wyrażonéj tu ordynaryi utrzymuje się mąż z żoną i dziećmi najwygodniéj. Najlepszym dowodem jest to: iż ile razy takowa siedziba oracza zawakuje, wielki natłok jest ubiegających się o nią.

Jak się utrzymają dwaj robotnicy w majątku skarbowym Dornburg, z części sobie udzielonéj na mocy kontraktu pod literą B?

Podług rachunku pod lit. A, utrzymywano 11 osób w Dornburgu, na opłacie i stole. Od chwili zaprowadzenia nowego trybu gospodarowania, ubyło samo przez się: ekonom, ochmistrzyni, pastuch do wołów i pastuch do krów.

Chociaż po usunięciu cztérech osób, pozostaje jeszcze 7, które, swój własny interes mając na celu, nie równie lepiéj pracować będą, aniżeli najemnicy; wszelako, mojém zdaniem, ośm osób powinny być na przyszłość użyte: albowiém przyjęty administrator gospodarstwa i robotnik naczelny oświadczyli, iż oni do utrzymania gospodarstwa:

5 nieżonatych pomocników i 1 dziewkę potrzebują. Przydawszy do tego jego samego i żonę wypadnie osób 8. Nawet na opłatę i stołowanie otrzymują oni w latach nieurodzajnych minimum roczne następujące:

Żyta 1 wyspel 18 szeflów	— 42 szef: żyta.
Jęczmienia 1 wys. 18 szef.	— 28
Pszenicy — — 3 szef.	— 5
Jęczmie: na krochmal 3 s.	— 2
Tegoż na karm' 9 szef.	— 6
Owsa 3 szefle	— $1\frac{1}{2}$
Grochu 3 szefle	— 2
Soczewicy 1 szefel	— 1
Użytek od 4 krów wyrównywający $13\frac{1}{2}$ szefl. wartości żyta od każdéj	— $53\frac{1}{2}$
4 chudźce po 4 szefle wartości żytnéj	— 16
8 owiec po 1 szef. wartości żyta	— 8
100 talarów gotowémi pieniędzmi (z których 91 przeznaczonych na narzędzia gospodarskie) w wartości żyta	— $66\frac{2}{3}$
W ogóle żyta	232

A zatém na dwóch robotników bez dzieci, wypada $58\frac{1}{8}$ szeflów; ilość większa od téj, jakiéj Thaer wymaga, a jaką rodzina Oracza (*Pflugmeyer-Familie*) w każdym czasie pobiéra.

Jeżeli więc wskazane wyżéj *minimum*, wystarcza na dostateczne opatrzenie potrzeb, tém bardziéj przez interes robotnika podwyższana część pobiéranéj przez niego intraty, potrzebom jego zadosyć uczyni, a nadto jeszcze:

Poczwarte: w nowym tym trybie gospodarowania znajduje się środek pewny do wstrzymania klassy robotników w jedzeniu, w odzieniu i wszelkich zabawach, od zbytków różnego rodzaju; w których przebrana miara prowadzi do zepsucia obyczajów; jest przeciwną celowi życia, oraz przepaścią pochłonywającą większą część czystéj intraty z majątków.

Można bez przesadzenia powiedzieć, że dwóch robotników, w przeciągu roku najmniéj dwa razy tyle gotowych pieniędzy zarabia, ile wartość 58 szeflów żyta, podług obecnéj ceny wynosi. Nie licząc, ile przez uprawę kartofli w naturalnych i zbożowych potrzebach, familija oszczędza, otrzymuje jeszcze na zbytkowe wy-

datki najmniéj wartości 58 szeflów żyta, które majątek nad potrzebę opłaca. Nadmiar ten, czyli koszta, podwyższają się jeszcze więcéj przez wygórowaną nagrodę czeladzi i kosztowne jéj utrzymanie.

Takowy niepomyślny stan rzeczy, codzienne skargi i użalania się na wygórowaną nagrodę czeladzi, któréj zmniejszenia wielu od prawodawstwa oczekiwało, znajduje zaradzenie w nowym systemacie gospodarstwa Alberta.

Skutkiem takowego systematu byłoby powolne zmniejszenie się szynkowni i wszelkich po kraju kramów i magazynów z różnémi towarami zbytkowémi. Dzisiaj bowiém najniższa i najliczniejsza klassa ludu, ma sposobność nabywania i używania kawy i cukru, za któreto artykuły wysyłające się za morze summy pieniężne bardzo się podwyższyły. Spodziéwać się jednak wypada, iż to inny obrót weźmie.

Nie ulega żadnéj wątpliwości, że prócz tu przytoczonych i najbardziéj w oczy bijących skutków upowszechnienia trybu gospodarowania Alberta, jeszcze wiele innych bardziéj oddalonych, lecz nie mniéj ważnych okazać się może.

O! gdyby, jak najprędzéj pożądany skutek dla wszystkich w tym interesowanych osób mógł nastąpić tam, gdzie dziś ten plan jest zaprowadzony; ażeby istotne doświadczenie mogło usunąć wszelką wątpliwość, względem jego uskutecznienia, i żeby tak dobroczynne jego wypadki mogły być wszędzie upowszechnione.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

W drukarni JP. Schnaydera we Lwowie wytłoczone zostało dzieło we dwóch tomach, z napisem: *Obraz wieku Zygmunta III. Króla Pol. i Szwed., zawierający opis osób żyjących pod jego panowaniem, znamienitych przez swe czyny pokoju i wojny, cnoty lub występki, dzieła pismienne, zasługi użyteczne, celne sztuki i t. d.*, przez Franciszka Siarczynskiego r. 1828. — Mający zapisy przedpłaty danéj na to dzieło, raczą się udać do osób, którym przedpłatę swą złożyły. Chcący zaś nabyć, znajdą je w domu biblijoteki Ossolińskich u P. Fryderyka Baumana, jako i u JPP. księgarzów lwowskich, którzy je, po skończonym czasie przedpłaty po 5 ZR., na papiérze zaś welinowym po 6 ZR. w śrébrze sprzedają.

— Z Anglii. —

Z wychodzącego co rok pisma: *Obituary* widziéć można, ile sławnych ludzi utraciła Anglija w latach od 1826 do 1827. W tym czasie zmarli między innymi: Książę York, Margr. Hastings (Lord Moira), bardzo zacny Jérzy Kanning, Lord de Tabley (sławny zbiorem obrazów i opiekun malarzy angielskich), W. Giford (wydawca pisma *Quarterly Review*), J. Flaxman (rzeźbiarz), Ch. Mils (autor historyi Kruciaty), F. Rundel (jubiler), Miss Benger (autorka kilku dzieł historycznych), John Nichols (drukarz i historyk literatury), Arcydziekan Dambeny (sławny teolog), Dr. Evans (autor wielu pism dla młodzieży i t. d.), Ugo Foscalo (autor listów Ortisa), Th. Halloway (rytownik na miedzi, który wydał kopije Raphaela kartonów), Dr. Kitchener (autor wielu dzieł dydaktycznych) i t. p.

Na cześć Księcia Wellingtona podczas jego ostatniéj bytności w Buckngham, upieczono całego wołu i dano na stół, a potém postawiono pudding Wellingtona, aby go między dzieci podzielić. Takowy ważył 450 funtów, i musiał siedziéć 75 godzin w piecu. Na ten pudding użyto: mąki funtów 140, rodzenków funtów 34, tłustości funtów 70, jaj 140, cukru fun. 14, muszkatołowéj gałki fun. 2, i innych korzeni, półtrzecia gallonu wina i wódki. Garnek, w którym się tenże olbrzymi pudding gotował, mieścił w sobie 5 bushele (prawie trzy niższo - austryjackie mace).

Z uwiadomienia gazety rządowéj na wyspie Malta wychodzącéj, z d. 14. Listopada, widzimy, że znany missyjonarz Wolff, który z judaizmu do kościoła katolickiego, a potém znowu do protestantyzmu, czyli raczéj methodyzmu przeszedł, miewał w Malcie prelekcyje o charakterze Messyjasza, i że żona jego Lady Georgiana, z domu Hrabianka Oxford, w d. 9. Grudnia powiła córkę.

Wyimek z listu pisanego z Malty z d. 15. Listopada r. z. zawiéra co nastepuje: Z listu prywatnego pisanego z Tripolis pod d. 2. Listopada, widzę, że z Sudanu nadeszła tamże wiadomość o śmierci Kapitana Klapperton w Sakatuh. Korrespondent mój w Tripolis powątpiéwa wszelako o wierzytelności tegoż doniesienia; i czyli się takowe stwierdzi lub nie (wyraża mój korrespondent), to jednakowoż pewna, że niebawem będziemy mieli ważne objaśnienia względem znajomości środkowéj Afryki, ponieważ towarzysze tego nieustraszonego podróżnika, którzy go przeżyli, a może ón sam, jeżli wiadomość o jego śmierci falszywa, byli już w podróży na powrót z Sakatuh do Tripoli przez Bornu i Fezzan. Tyle tylko pewna, że ta wyprawa z zatoki Benin przez Królestwo Dahome dostała się do Sakatuh, i na najgorszy wypadek musi wieźć z sobą Dzienniki Klappertona i inne papiéry. Niektórzy krajowcy z Bornu twierdzą, że wody rzék Yeou i Gambaron, wraz z innémi rzékami kraju środkowego razem połączone, tworzą Nil, który potém do Nubii i Egiptu płynie; że jezioro Czad tym sposobem przez spływ pomienionych i innych wielkich rzék środkowych włącznie z rzéką Scharry jest tworzone, i że to jezioro ma ujście ku wschodowi, gdzie do prawdy podobna, iż tyle upływa wody, ile przyjmuje. Podania te stwierdzają ludzie z Wadaj i Begharny. Z tego pokazałoby się, że Arabowie słusznie przeciwko zdaniu Majora Denham utrzymywali, iż rzéka Jeon jest Nilem. W Maroko utrzymują, że Horra czyli Joliba łączy swoje wody z powyżéj wzmiankowanémi rzékami. Inni Afrykanie toż samo twierdzą, dodając, że jedna odnoga Joliby po za Dahome wpada w Ocean, okoliczność, która już przed wiekiem znajoma była Bos-

manowi. Udzielam WPanu tych podań mojego korrespondenta w Tripolis dosłownie; sądź WPan o tém co ci się podoba.

— Z Ameryki. —

Pewna gazeta wychodząca w Charlestonie zawiéra następujące obwieszczenie: „Chwytajcie zbiega! Otrzyma 15 dolarów nagrody ten, co mi dostawi mojego niewolnika Will, który bez powodu (albowiém znany jestem jako ludzki Pan) zbiegł w sobotę. Poznać go można z sińców na plecach. Zapewne udał się ón do Cutdbalthin, gdzie ma żonę i 5ro dzieci, które zeszłego tygodnia przedałem Gillespiemu!“

Szczepienie ospy w Seraju.

Gazeta zdrowia podaje następujący wyimek z listu Dra Aubon, pisanego ze Stambułu: „Dnia 14. Maja 1827 zaprosił mię jeden z lékarzy serajowych do siebie, dla oznajmienia mi, że otrzymał poselstwo Eszim Paszy, w którém proszony jestem, abym był gotowy zaszczepić dzieciom Sułtana ospę ochronną i zawsze przy sobie nosił materyją do szczepienia i nie oddalał się z Pera. Na wątpliwość wyrażoną przezemnie, iż przy panujących przesądach, trudno, aby mi tę operacyją powierzono, dodał tenże, iż Jego Wysokość wymienił mię po imieniu, oznaczył wiek mój i naród z którego pochodzę, i że nic nie przeszkodzi, aby jego wola nie miała być spełniona. Dnia 16. rano otrzymałem uwiadomienie, abym w towarzystwie lékarza, który mi służyć ma za tłomacza, udał się do pałacu. Poszliśmy zatém na miejsce przez Eszim Paszę wskazane, tenże przybył także do nas niebawem, i kazał o naszém przybyciu oznajmić Kislar Adze (przełożonemu czarnych rzezańców), który nas wprowadził do seraju. W pierwszym pokoju znajdował się młody Sułtan, mający siedm do ośm miesięcy i zaszczepiłem mu ospę, jakoteż dwom Księżniczkom po lat dwie mającym, które jednę po drugiéj do mnie przynoszono. Poczém wprowadzono mię do drugiego pokoju, gdzie podjąłem tę samę operacyją dwom damom haremu, a to bez wszelkiéj ceremonii. Dnia 23. udałem się znowu do pałacu dla oglądania skutku szczepienia, i tą razą towarzyszył mi tylko Kislar Aga, ponieważ Eszim Pasza był słaby. Krosty dobrze nabrały i wszystkie osoby zdrowe były. Dnia 28. odwiedziłem ich po raz ostatni. Przy odejściu dał mi Kislar Aga kosztowny podarunek od Sułtana i rzekł przytém: Właśnie co odebrałem go z rąk Jego Wysokości, abym go WPanu oddał; W. Sułtan przesyła go WPanu w dowód swojego upodobania.“

Czarownik koni.

Pismo *New London Litterary - Gazette* umieściło o czarownikach końskich w Bretanii, co następuje: Jak wiadomo, Lapończykowie zwykli swoim Reniferom szeptać niekiedy do ucha. Tak jeszcze podziśdzień są tacy w Bretanii szeptacze, których szepty niezawodnie najdzikszego konia ułaskawjają. Zowią się czarownikami *(Sorciers)* i ogólnie najszczęśliwiej leczą wszelkie rodzaje chorób, a zawsze sposobem trudnym do wyjaśnienia. „Byliśmy“ mówi zdawca sprawy gazety londyńskiéj „w małéj wiosce Behcrec u P. G. jako goście. Nasz uprzejmy gospodarz kupił niebawem przedtém pięknego konia, który tylko tę jednę miał wadę, że nie dał nikomu na siebie wsiadać. Ponieważ gospodarz nasz i jego masztalérz cały ranek w naszéj obecności napróżno się męczyli, aby złość żwierzęcia pokonać, obrócił się P. G. do masztalérza i rzekł: Niéma sposobu; trzeba tego konia do czarownika i to jutro. Ciekawość nasza mocno była wzbudzona; nasz uprzejmy gospodarz pozwolił nam być na tém doświadczeniu. O godzinie 6téj dnia drugiego udaliśmy się konno do mieszkania czarownika. Masztalérz prowadził złośliwe żwierzę, które dopóki nikt nań nie chciał wsiadać, dość spokojnie się zachowywało. Ujechawszy prawie 6 mil angielskich, gdy już blisko byliśmy, chciał P. G. doświadczyć, czyli długa droga nie utłumiła złych duchów oddał konia swojego masztalérzowi, a wsiadł na owego, który dość spokojnie pozwolił nsadowić się na siodle; atoli w chwili gdy chciał go popędzić na przód, jak gdyby wściekłością każda muszkuła żwierzęcia napełniona była wstrząsał sobą, wspinał się, upadł na kolana, i chciał koniecznie zrucić swojego jeźdźca; daremne były wszystkie sposoby wybornego jeźdźca, bo takim był P. G.; po długiém usiłowaniu, zamiar jego stawał się coraz wątpliwszy; koń stawał dęba i tak się mocno trząsł, że widać było, iż chciał zrzucić jeźdźca i przykryć go. W téj chwili zbliża się mały, krępy człowiek, z kuźni niedaleko będącej, aby się temu widowisku przypatrzył; staje po małej chwili, rzecze w tonie zadziwiającym, lecz spokojnym: „Łotr!“ W końcu postrzegłszy go masztalérz ztrwożony o swego pana, rzekł do niego niecierpliwie: „Ale szepniéj przecie, Franciszku! ja ci mówię, spadnie.“ — „Będzieli Pan z tego kontent?“ zapyta czarownik. — „W imię diabła?“ zawoła masztalérz „czyli chce, lub nie!“ — Rzekłszy to, użył czarownik téj spokojności, objął rękoma szyję konia, który niezwykły takiego dotknięcia się, jeszcze mocniéj począł się trząść i owego małego człowieka z ziemi podniósł. Lecz ten, nie okazując pomieszania trzymał się mocno i w tym stanie, starał się usta swoje przytknąć do ucha końskiego. Co uczynił, nie wiémy; aby samo natchnienie w ucho żwierza taki skutek zrządziło, nie do uwierzenia. Dosyć, nie widzieliśmy nic, prócz, że dotknął się ustami ucha końskiego, i w jednem oka mgnieniu poruszenia uspokoiły się, koń stał spokojnie, wzdrygał się cokolwiek, jak gdyby mu zimno było; od téj chwili zmienił się charakter tego żwierzęcia.“

Dnia 14. Października 1826 r. bogaty mieszkaniec w...ena Blisko Sewilli w Hiszpanii, nazwiskiem de Lara, wyjechał do Sewilli. Dnia następującego przyszedł do jego żony człowiek nieznajomy, dobrze ubrany, ozdobiony krzyżem ś. Jakuba. Gdy wchodził do domu, wszedł za nim pies. Obcy ten zapytał się, czyli pies ten nie kąsa. Odpowiedziano że nie, i w rzeczy saméj pies ów był bardzo łaskawy, dzieci nawet drażniły go często, a nigdy im nic nie zrobił. Obcy rzekł, że ma list od stryja téj Pani z Kordowy, lecz zaledwie oddał ten list Pani Lara, gdy pies począł być niespokojny, rzucił się nań raptem, powalił go na ziemię, trzymając pyskiem za szyję, a resztę ciała swojemi nogami. Napróżno wołała Pani i dzieci, pies nie puszczał swojéj zdobyczy. Wołała oknem pomocy. Corregidor i jego Alguazille (sługa sądowy) przybyli, lecz wszelkie razy i szarpania nie czyniły na psie wrażenia. Przypadek ten rozeszedł się w mieście i wnet zeszli się wszyscy Alguazille w domu Lara. Gdy jeden z nich spojrzał na nieznajomego, zawołał z przestrachem: „wszakże to jest rozbójnik Manuel Pinera.“ Związano go i dopiéro porzucił go pies dobrowolnie. Znaleziono przy nim sztylety i pistolety; wyznał zbrodnią swoję, że także i Panią Lara okraść i zamordować myślał. Zbrodniarz ten został w d. 3. Kwietnia r. z. w południe na szubienicy stracony.

Sprostowanie. — W doniesieniu o Gorzelniach parowych drewnianych, dołączoném do gazety lwowskiéj, opuszczono *O kotle parowym żelaznym* — i że *Aparat na* 30, 20 i 10 *korcy* (rozumié się) *zboża, a zatém drugie tyle kartofli jest wyrachowanym.*

DODAT.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.

D O D A T E K
do Nru. 11. Rozmaitości lwowskich.

LIST
KRÓLA JANA III.
PISANY DO
KRÓLOWÉJ MARYI KAZIMIRY,
W CIĄGU WYPRAWY POD WIEDEŃ
ROKU 1683.

PRZYRZECZONY W NUMERZE 3. NA STRON. 24 TEGOROCZNYCH ROZMAITOŚCI.

(Był już drukowany.)

W namiotach Wezyrskich 13. 7bra w nocy 1683.

Jedyna Duszy y Serca Pociecho, nayśliczniey-sza y naynkochańsza Marysieńko! Bóg y Pan nasz na wieki błogosławiony dał zwycięztwo y Sławe narodowi naszemu o jaki wieki przeszłe nigdy niesłyszały. Działa wszystkie, obuz wszystek, dostatki nieoszacowane dostały się w rence nasze. Nieprzyjaciel zasławszy trupem Aprosze, Pola y obuz, ucieka w konfuzyi. Wielbłądy, muły, bydle, owce, które tu miał po bokach dopiro dziś woyska nasze brać poczynaią, przy których Turków trzodami tu przed sobą pendzą, drudzy zaś osobliwie Des Renegats na dobrych koniach y pienknie ubrani od nich tu do nas uciekaią. Taka sie to rzecz nie podobna stała, że dziś iuz miendzy pospulstwem tu w miescie y u nas w obozie była trwoga rozumieionc y niemogonc sobie inaczey perswadować, iedno że nieprzyjaciel nazad sie wruci. — Prochów samych, i amunitii, porzucił więcey niżeli na million. Widziałem też nocy przeszłey, rzecz te którym sobie zawsze widzieć pragnął. Kanalia nasza, w kilku mieyscach zapaliła te Prochy, które cale sondny dzień representowały, bez szkody cale ludzkiey. Pokazało na niebie jako sie obłoki rodzo, ale to nieszczenście wielkie, bo pewnie na million w nich uczyniło szkody. Wezyr tak uciekł od wszystkiego, że ledwo na iednym koniu y w iedney Sukni. Jam został Jego Sukcesorem, bo po wielkiey czensci wszystkie mi sie po nim dostały splendory a to tym trafunkiem że bendonc w obozie w samym przedzie y tusz za Wezyrem postempuionc przedał mi ieden Pokojowy Jego y pokazał Namioty Jego tak obszerne jako Warszawa, albo Lwów w murach. — Mam wszystkie znaki Jego Wezyrskie które nad nim noszo. Chorongiew Mahometańską którą mu dał Cesarz Jego na Woyne, y kturo dziś że ieszcze posłałem do Rzymu Oycu S. przez Talentego pocztą. — Namioty, wozy wszystkie dostały mi się, *et mille d'autres galanteries fort jolies, et fort riches, mais fort riches.* — Lubo się ieszcze siła rzeczy nie widziało —, *N'y a point de comparaison avec ceux de Chotzim*, kilka samych saydaków rubinami y szafirami sadzonych stoią się kilka Tysiency czerw: złot: »Nierzekniesz mnie tak moia »Duszo, jako wiesz Tatarskie zony mawiać zwy»kły menzom bez zdobyczy powracaioncym, ześ »ty nie Junak, kiedyś sie bez zdobyczy po»wrucił, bo ten co zdobywa, w przedzie być »musi.« Mam y konia Wezyrskiego ze wszystkiem siedzeniem y samego mocno doiezdzano, ale sie przecie salwował. — Kihaię Jego, to jest pierwszego człowieka po nim zabito, y Panów niemało. Złotych szabel pełno po woysku y innych woiennych Rynsztunków, noc nam ostatka przeszkodziła, y to ze uchodzonc okrutnie sie bronią *et font la plus belle retirade du monde.* Janczarów swoich odbiegli w Aproszach, których w nocy wyscinano —, bo to była taka hardość y Pycha tych ludzi, ze kiedy sie iedni z nami bili w Polu, drudzy szturmowali do miasta jakosz mieli czym co poczonć, Ja ich rachuie, prócz Tatarów, na 300,000 stotysiency, — drudzy tu rachuią namiotów samych na 300,000 stotysiency i biorą proportie trzech do iednego namiotu, coby to wynosiło niesłychaną liczbe. Ja iednak rachuie namiotów stotysiency naymniey, bo kilko obozów stali. Dwie nocy i dzień rozbierają ich kto chce — jusz y z miasta wyszli ludzie, ale wiem że y za tydzień tego nie rozbioro, ludzi niewinnych tu-

lecznych Austryaków, osobliwie Białychgłów y ludzi siła porzucili, ale zabijali kogokolwiek tylko mogli; siła barzo zabitych leży białychgłów, ale i siła rannych, y które żyć mogą. Wczora widziałem Dzieciontko iedno we trzech leciech, chłopczyka barzo namilszego, któremu zdrayca przecioł gembe szkaradnie y głowe. — Ale trefna ze Wezyr wzioł tu był gdzieś w którymsi cesarskim Pałacu Strusia żywego dziwnie ślicznego. Tedy i tego aby się nam w rence niedostał, kazał ścionć. — Co zaś za Delicye miał przy swych namiotach, wypisać niepodobna. Miał łaźnie, miał odgrodek i fontanny, kroliki, koty, i nawet Papuga była, ale ze latała, nie mogliśmy iey poymać. — Dziś byłem w miescie, któreby iusz było nie mogło trzymać dłużey nad pienć dni; oko luckie nie widziało nigdy takich rzeczy, co to tam miny porobiły z betnardów podmurowanych okrutnie wielkich y wysokich porobiły skały straszliwe y tak ie zruynowali, że wiencey trzymać nie mogły. — Pałac cesarski w niwecz od kul zepsowany. — Woyska wszystkie, które dobrze barzo swoią czyniły Powinność, przyznały Panu Bogu y nam te wygrano potrzebę. Kiedy juz nieprzyjaciel poczoł uchodzić y dał sie przełamać, bo mnie sie przyszło z Wezyrem łamać, konnice wszystkie, a wszystkie woyska na moie skrzydło prawe sprowadzili, tak ze iuz nasz srzodek, albo korpus iako i lewe skrzydło nie miały nic do czynienia, y dla tego wszystkie swoie posiłki do mnie obracali. — Przybiegały tedy do mnie Xionzenta, jako to; Elektor bawarski Waldek sciskaiąc mie za szyie, a całnionc w gembe, Generałowie zaś w rence w nogi, cuz dopiro zołnierze — Oficerowie y Regimenty wszystkie Kawaleryi i Infanteryi wołały: Ach unser braver König! słuchały mie tak, ze nigdy tak nasi — cuz dopiro y tu dziś rano Xze Lotaryński, Saski, bo mi się z nimi wczora widzieć nie przyszło, bo byli na samym końcu lewego skrzydła, którym do P. Marszałka nadwornego przydałem był kilka huzarskich Chorongwi. Cuz Komendant Stahremberg tuteyszy wszystko to całowało, sciskało, swym Salwatorem zwało. — Byłem potem we dwóch kościołach, tam lud wszystek pospolity całował mi rence, nogi, suknie, drudzy sie tylko dotykali wołaionc: Ach niech te rence tak waleczne całuiemy etc......... Xionzenta się ziechali y Cesarz daie znać o sobie ze iest za mile, a ten list nie kończy sie az teraznieyszym rankiem, nie daią mi tedy dopisywać i dłuzey sie cieszyć z sercem moim. — Naszych nie mało zgineło w tey potrzebie, osobliwych tych dwóch zal sie Boze, o ktorych iuz tam opowiedział do Pont. — Z wielu cudzoziemskich Xionze de Croi zabity, Brat postrzelony y kilku innych znacznych zabitych. — Padre de Aviano który mie sie nacałować nie mógł, powiada, ze widział gołembice biało nad woyskami sie naszemi przelatuionco. My dziś za nieprzyiacielem sie ruszamy w Węgry. Elektorowie odstompić mie nie chco. To takie nad nami błogosławieństwo Boze, za co mu niech bendzie na wieki cześć, sława y chwała. — Kiedy iuz postrzegł Wezyr, ze wytrzymać nie moze, zawoławszy Synów do siebie płakał jako Dziecie, potem rzekł do Hana: ty mie ratuj iezli mozesz. Odpowiedział mu Han: my znamy Króla, nie damy mu rady, y sami o sobie mysleć musiemy, abyśmy się salwować mogli. — Goronca mamy tu tak srogie, ze prawie nie zyiemy tylko piciem. — Teraz dopiro znaleziono okrutno ieszcze moc wozów z prochami i ołowiem, ia nie wiem czem iuz oni bendo strzylali. — W ten moment daią nam znać, ze ostatnie kilkanascie działek małych letkich porzucił nieprzyiaciel. — Juz tedy wsiadamy na kuń ku Wengierski stronie prosto za nieprzyiacielem y jakom dawno wspominał, ze sie da P. Bóg w Stryju az z sobą przywitamy — gdzie P. Wyszyński niech kaze kończyć kominy, y stare poprawować budynki. List ten naylepsza Gazeta, z którego na cały świat kazać zrobić Gazete, napisawszy *que c'est la lettre du Roi a la Reine.* — Xzęta Saski y Bawarski dali mi słowo y na kray Swiata iść ze mną. — Musiemy iść dwie mily wielkim pospiechem, dla srogich smrodów od Trupów, koni, bydeł i wielbłądów. — Do Króla Francuzkiego napisałem kilka słów, ze jako *au Roi tres chrestien* oznaymuie *de la bataille gagnée, et du salût de la Chrétienoté* — i. t. d.

Drukiem Piotra Pillera.